

Wołyń idylliczny, z *genocidum atrox* w tle

Przypisanie poezji, którą stworzyła pod koniec międzywojnia tak zwana „grupa wołyńska”¹ – jeśli to właśnie tę grupę uznać za podstawę i wykładnik szerokiego pojęcia „poezja wołyńska” – do określonej formacji lub kategorii literackiej przyprawia badacza literatury o prawdziwy ból głowy. Rodzi go sytuacja, w której pojawiają się elementarne pytania o regionalną tożsamość Wołynia oraz o treść i zakres nazwy „poezja wołyńska”. Sprawa wydaje się mniej więcej klarowna i czytelna, dopóki dotyczy regionalnej produkcji poetyckiej i literackiej kojarzonej z polskojęzyczną „grupą wołyńską” działającą pod egidą Czesława Janczarskiego pod koniec międzywojnia. Ale to samo pojęcie „poezja wołyńska” ogromnie komplikuje się, kiedy poszczególni autorzy lub poszczególne teksty wykraczają poza swojskie, przedwojenne ramy, granice i określniki Wołynia. Gmatwa się ono zwłaszcza wtedy, kiedy jego przedwojenny obraz bywa kojarzony – nierzadko zresztą inercyjnie, bezwiednie lub nawet w najlepszej wierze – z radykalnie odmienną rzeczywistością powojenną. W rozważaniach o literackim Wołyniu – niejako na tle wspomnianej uprzednio poezji polskiej – pojawia się na przykład postać ukraińskiego poety Wasyla Słapczuka, urodzonego w Beresteczku w 1961 roku, najpierw obywatela Ukrainy Radzieckiej, następnie Ukrainy wolnej, żołnierza prowadzonej przez Związek Radziecki wojny afgańskiej, laureata cenionej na Ukrainie nagrody poetyckiej im. Tarasa Szewczenki. Jaka misteryjna więź łączy tedy Janczarskiego i Słapczuka? Poetyka magazynu? Digestu? Przegłdarki internetowej, w której kliknięcie „Wołyń” mechanicznie kojarzy wszystko, co wiąże się z tą nazwą? Rzecz niewątpliwie wymaga krytycznych rozważań i wyjaśnienia.

Trzeba bowiem przypomnieć, że rok 1939 oraz druga wojna światowa radykalnie zmieniły niemal wszystkie znaczące polityczne, etniczne i kulturalne koordynaty i właściwości przedwojennego Wołynia. Mimo państwowej przynależności do Polski w okresie 1918–1939, w tym regionie etniczną i językową przewagę mieli Ukraińcy, którzy stanowili około 70 procent zamieszkującej tam ludności, podczas gdy Polacy wespół z innymi

¹ Zasadność określenia „grupa” jest kwestionowana czy to przez samych adherentów poezji wołyńskiej (był to według W. Iwaniuka „eklektyczny zlepek bez programu artystycznego”), czy nawet przez autorów w zasadzie stosujących to określenie, by przywołać artykuł Haliny Dubyk *Od Wołynia do „Wołynia”*, w którym pojawia się nazwa „efemeryda”, nieco sprzeczna z nobilitującą i petyfikującą intencją autorki. W efekcie określenie „grupa wołyńska” funkcjonuje w kompleksie rozważań o literaturze międzywojennego Wołynia jako wieloznaczne, płynne i niepewne. Raz stosuje się ono do towarzyskiej konstelacji Czesława Janczarskiego – w tym wypadku zresztą pojęcie „grupa” jest kwestionowane przez tych samych badaczy, którzy się nim posługują – a innym razem pojęcia „grupa wołyńska” używa się w tak szerokim znaczeniu, że obejmuje ono wszystkich bez wyjątku polskich literatów międzywojnia, którzy mieli cokolwiek wspólnego biograficznie i literacko (tematycznie) nie tylko z Wołyniem, ale po prostu z ziemiami kresowymi.

narodowościami, w tym stosunkowo liczną społecznością żydowską², należeli do zdecydowanej mniejszości. Proporcji tych nie odwróciła kolonizacyjna polityka polskich władz przedwojennych, tyleż osiedleńcza, co niekiedy restrykcyjna wobec miejscowej, tubylczej ludności ukraińskiej, antagonizująca stosunki narodowościowe.

Otóż po 1939 roku ziemia wołyńska pozbyła się w zasadzie zamieszkujących ją dotąd mniejszości w wyniku wojennych czystek etnicznych i powojennych przesiedleń, a po wojnie stała się względnie jednolitą etnicznie częścią społeczności i państwowości ukraińskiej, najpierw radzieckiej, później niepodległej. Wołyń, analogicznie jak inne ówczesne ziemie okoliczne (Podole, Wileńszczyzna, Prusy Wschodnie, Pomorze, Śląsk itd.), radykalnie zmienił swoją przedwojenną tożsamość państwową, etniczną, kulturową, językową, literacką, a w pewnym stopniu także ekonomiczną i geograficzną. Powojenne przeobrażenia objęły bowiem stosunki własnościowe, infrastrukturę gospodarczą, nazewnictwo, budownictwo, węzły komunikacyjne. Wołyń utracił na przykład, bodajże bezpowrotnie – badacze kresów muszą to koniecznie odnotować – dawny wieloetniczny, różnojęzyczny i wielokulturowy charakter. Stał się ukraiński pod względem etnicznym, językowym i państwowym. Wszystko to nasuwa zatem kardynalne pytanie, co oba te Wołynie – mianowicie „stary”, przedwojenny i państwowo przynależny do II Rzeczypospolitej oraz „nowy”, suwerennie ukraiński Wołyń powojenny – mają ze sobą wspólnego? Co więcej oprócz homonimicznej nazwy mogłoby je ze sobą połączyć? Pytanie jest otwarte i nie widać oczywiście ani jednoznacznej odpowiedzi. Nie widać jej tym bardziej, że wyrazistą cezurą rozdzielającą oba Wołynie stały się krwawe konflikty narodowościowe, czystki etniczne i przesiedlenia ludności w okresie II wojny światowej i tuż po niej. Wydarzeń tych nie sposób całkowicie wymazać z historii i/lub pominąć obojętnym milczeniem. Tkwi w nich *memento*, które i Polacy, i Ukraińcy, i inne narodowości dotknięte ówczesnymi wydarzeniami powinny wziąć sobie głęboko do serca oraz wywieść z nich wnioski na przyszłość.

Pytania i wątpliwości, które dotyczą ciągłości przedwojennego i powojennego Wołynia, przenoszą i przekładają się na kwestie literackie i poetyckie, zahaczające o samą istotę zjawiska, które można by nazwać tymczasowo „literackim Wołyniem”. Punktem spornym są tutaj określenia – nie całkiem zresztą tożsame ze względu na przedmiot, treść i zakres – „grupa wołyńska”, „poezja wołyńska” lub „tekst wołyński”. Ich wspólnym rysem jest jednakże to, że wszystkie one posługują się jednakowo brzmiącym wyróżnikiem geonimicznym (terytorialnym). Nasuwa to pytanie, do jakiej realności i do jakich właściwości przymiotniki „wołyński” i „wołyńska” się odwołują lub odnoszą, skoro Wołyń przedwojenny – państwowa jednostka administracyjno-terytorialna II Rzeczypospolitej – przeszedł ostatecznie i nieodwracalnie w niebyt za sprawą historycznych przesunięć granicznych oraz zmian ludnościowych. Czy zasadne jest tedy takie posługiwanie się nazwą Wołyń, które zaciera różnice oraz sugeruje ciągłość między przedwojennym Wołyniem „polskim” a dzisiejszym Wołyniem ukraińskim? I co komunikują podobne operacje?

² W 1939 roku Żydzi stanowili niemal połowę ludności miast wołyńskich (49,1 %).

Ponadczasową, ahistoryczną tożsamość danego terytorium? Dążenie do ustanowienia więzi i porozumienia minionej przeszłości z odmienną teraźniejszością? Formę przybliżenia lub wskrzeszenia tego, co dawno temu przestało istnieć? Jakież zupełnie inne treści?

Na gruncie literackim podobnych pytań nasuwa się bodajże więcej. Taką kwestię sporną i trudną do rozstrzygnięcia są odpowiedniości, które zawiązują się między wyróżnioną – w tym wypadku wołyńską – przestrzenią geograficzną a materią literacką. Ta ostatnia ma przecież sama z siebie charakter znakowy i lingwistyczny oraz podlega, ze względu na umowność, różnym i zmiennym kontekstualizacjom oraz interpretacjom. Jedną z cech tej materii jest polisemia (wieloznaczność) i z tego względu klarowne, jednoznaczne wiązanie znaku lub tekstu z realnymi, pozajęzykowymi detalami geograficznymi wydaje się problematyczne, a często po prostu zawodne. Może ono mieć rację bytu w mimetycznej poezji opisowej, ale prowadzi na manowce w innych konwencjach literackich, by wspomnieć tylko symbolizm czy wizyjny nadrealizm.

To z kolei skłania do zastanowienia się, jakie motywy i potrzeby rodzą zainteresowanie geonimicznie definiowaną „literaturą wołyńską”, która przecież, jeśli nawet bezkrytycznie akceptować to określenie, niczym szczególnym, jak zgadza się z tym większość piszących o zjawisku, nie zapisała się w polskich realizacjach i przedwojennych, i powojennych. Czy wypytywają one z sentymentu za utraconą ziemią (własnością)? Czy z chęci kontynuacji lub odbudowy w wersji heroiczno-idylliczno-martyrologicznej kresowego mitu? Z antykwaryzmu historycznoliterackiego? Z ponowoczesnego nastawienia krytyków i badaczy, dla których przestał być ważny wzgląd na istotność, sensowność lub aktualność tematu, a liczy się głównie to, „że się pisze i publikuje”, zwłaszcza w sytuacji, gdy temat „uleżał się” i należy do zagadnień w tym czy innym stopniu kanonizowanych?

Uzasadnieniem tematu może być także to, że wołyński numer „Tekstualiów” zbiega się szczęśliwie z żywo dyskutowaną dziś w kraju i na forum międzynarodowym problematyką przestrzennych (geograficznych) wyróżników i cech literatury, które byłyby w stanie zastąpić lub odciążyć zużyte i zdewaluowane nieco kryteria historyczne. Wydaje się zarazem, że *casus* literackiego Wołynia (lub inaczej, literatury wołyńskiej) unaocznia niektóre teoretyczne trudności i aporie, które tu powstają. Rodzi je na przykład pytanie o wyróżnione, przestrzenne umocowanie wspomnianej poezji i szerzej, literatury zwanej wołyńską. Czy ma ono charakter mimetyczny, autobiograficzny lub biograficzny? Prawdą jest, że autorami wierszy o Wołyniu nie były (nie są) miejscowe wierzby, niezapomniany wiejski Burek, legendarny Horyń, przepastne moczary i błota, wsie i miasta, które pozostawiłyby w utworach własne, rozpoznawalne i niezatarte ślady. Nie tworzą tego umocowania również zagęszczone, mimetyczne obrazy wołyńskiej przestrzeni, gdyż – gdyby istotnie takie było zadanie i powołanie miejscowej poezji i prozy – czas i przejścia wojenne w zasadzie zniszczyły lub zatarty ich realne, toponimiczne i topograficzne prototypy. Obrazy dawnego Wołynia funkcjonują dziś jako tekstowe fantazmaty i symulakry, które odnoszą się raczej do samych siebie niż do czegoś, co ewentualnie mogło – aczkolwiek nie musiało – kiedykolwiek istnieć. Derridiańska krytyka metafizyki

obecności podważyła wiarę w ich wierność lub prawdziwość. I więcej. Zniszczyła przekonanie o geograficznej (geonimicznej) reprezentacji i wierności.

Każda przestrzeń – Wołyń nie jest tu żadnym wyjątkiem – trafia bowiem do literatury za pośrednictwem autora, który przekształca, mówiąc językiem Kartezjusza, postrzeganą zmysłami *res extensa* w *res cogitans*. Tej ostatniej wszakże żadna rozciągłość przestrzena już się nie ima. Poeta lub powieściopisarz – istoty, które uosabiają gatunek *homo loquens* – zamieniają z kolei tę *res cogitans* w literacką rzecz wypowiedzianą, słowem, w znakową, symboliczną przestrzeń tekstową, która rządzi się własnymi prawami i raczej niewiele ma wspólnego z realną geografją. Łańcuch zapośredniczeń, który ewentualnie byłby w stanie połączyć konkretną, widzialną i dotykającą przestrzeń wołyńską z poezją, wydłuża się w ten sposób niemalże w nieskończoność.

Aby przestrzeń Wołynia mogła się pojawić i zdomowić w literaturze, musi tedy koniecznie przekształcić się najpierw w byt znakowy i językowy, potem w byt literacki, a w końcu nabyć znamiona artystyczne, które same w sobie jako żywo z konkretną topografią Równego, Łucka, Beresteczka czy Ostroga nie mają już w zasadzie realnych punktów stycznych. Materialna, geograficzna syngularność oraz konwencjonalny, językowy artyzm literacki, który motywuje i stymuluje przeżyciową reakcję estetyczną czytelnika, w tym wypadku jakościowo rozmiągają się. Są bowiem względem siebie jaskrawo niewspółmierne.

Istnieje także inna trudność, która przeszkadza w geonimicznej identyfikacji lub interpretacji literatury, mimo podejmowanych w tej mierze heroicznych wysiłków oraz niezliczonych prób, by przedstawić lokalną przestrzeń. Usiłowały to czynić, odwołajmy się do najprostszych przykładów, powieści *Lalka* Bolesława Prusa, *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, *Petersburg* Andrija Biełego czy, bardziej konkretnie i na temat, przedwojenna trylogia Ułasa Samczuka *Wołyń* (*Волинь*, 1931–1937). Powieść ta, zaliczana obecnie do dwudziestowiecznej, narodowej klasyki ukraińskiej, stanowiła swoistą apoteozę ukraińskości międzywojennego Wołynia, która zapewniła Samczukowi zaszczytny tytuł piewcy i „kronikarza przestrzeni ukraińskiej” (*літописець українського простору*). Tworzyła ona ukrytą alternatywę w stosunku do polskich autorów przedwojennych, podejmujących wprost lub pośrednio misję polonizacji tego regionu, z góry zresztą, jak się wydaje, skazaną na porażkę ze względu na bezsporną przewagę żywiołu ukraińskiego w regionie oraz na niemożliwą do wygaszenia tęsknotę Ukraińców za własnym, samodzielnym państwem i za rzeczywistością, a nie tylko fingowaną niezależnością oraz niepodległością.

Wołyń Samczuka ilustrował elementarną prawdę o geonimii. Uzmysławiał, iż przestrzeń geograficzna nie istnieje, jak powiedzieliby filozofowie, „sama w sobie i dla siebie”, lecz jest zwykle (czy nawet zawsze) postrzegana i wartościowana z określonego – w tym wypadku etnicznego – punktu widzenia. Podlega wielostronnemu zawłaszczaniu (prawnemu, militarnemu, demograficznemu, politycznemu, kulturowemu, a także literackiemu) ze strony jej mieszkańców, użytkowników, właścicieli i władców. Nabywa w ten sposób znamion – nierzadko sprzecznych ze sobą – przestrzeni mitycznie

lub legendarnie autochtonicznej, zdobywczej, historycznie dziedzicznej, nabytej, kolonialnej czy, jak przedwojenny Wołyń dla nacjonalistów ukraińskich, ziemi ojczystej, zdradziecko zagarniętej i okupowanej przez wrogów.

Otóż w sytuacji, kiedy konkretna przestrzeń, jak podczas wojny doświadczył tego drastycznie Wołyń, staje się w wyniku wiekowych i doraźnych procesów migracyjnych wielo- i różnoetniczna, łatwo zamienia się w twór wewnętrznie spolaryzowany, sporny, skłócony, konfliktowy i wybuchowy. Teksty zamieszczone w „Tekstualiach”, by przywołać tylko rozważania Marty Jastrzębskiej o Papuszy wołyńskiej „(...) co za Niemców przeszliśmy na Wołyniu w 1943 i 44 roku” lub fragment powieści Władysława Milczarka *Krasnógóry* zatytułowany *Prawosławny krzyż* doskonale i wymownie tę eksplozję nienawiści etnicznej na Wołyniu ilustrują. Miejsca, ludzie i symbole tracą wówczas dotychczasowe atrybuty i znaczenie. Dokonuje się gwałtowna metamorfoza w miejscowych nastrojach i stosunkach. Dochodzi do głosu zabójczy mechanizm pogardy, negacji i wykluczania. Miejsce przyjaznego współżycia zajmuje eksterminacja. Miłośnicy asymilacji, przyjaznego bratania się i harmonii etnicznej³ przekonują się ku własnemu zaskoczeniu i zdumieniu, że dotychczasowe szlachetne gesty asymilacyjne nie wydały pożądanych plonów. Unaczyniły to drastycznie wojenne losy Wołynia. Idylla opiewanych przez poetów małych ojczyzn przeobraziła się wówczas w zbiorowe *infernum*.

Interpretacje, które sztywno i jednoznacznie starały się wiązać twórczość literacką z „ziemią i krwią” i zasłynęły w przedwojennych Niemczech nazistowskich jako teorie *Blut und Boden*, napotykają jeszcze inne trudności. Nie ma bowiem żadnego wrodzonego, koniecznego i jednoznacznego związku między ziemią i środowiskiem, z których wywodzi się pisarz (między miejscem urodzenia, narodowością, *mother tongue*, siedliskiem rodzinnym, pobytami itd.) a jego twórczością. Ukazuje to przypadek Józefa Korzeniowskiego Conrada, który mimo polskiego i kresowego pochodzenia został marynistą i klasykiem literatury angielskiej. Dowodzą tego liczni pisarze pochodzenia żydowskiego, którzy zostali klasykami różnych nieżydowskich literatur narodowych. Teorie, które takie bezwzględne i konieczne związki „ziemi i krwi” oraz literatury sugerują, świadomie lub nieświadomie zbliżają się do rasizmu. Kwalifikację tego typu, nawiasem mówiąc, wykluczają kategorycznie wołyńskie teksty w „Tekstualiach”, które – trudno się z takim ujęciem nie solidaryzować w pełni – trafnie ujmują przedwojenny i wojenny Wołyń w perspektywie wielo- oraz różnoetnicznej.

Patrząc z punktu widzenia pisarskich motywacji i uwarunkowań, trzeba zarazem przyznać, że wołyńskie pochodzenie lub wołyńskie koligacje autora niczego w gruncie rzeczy same z siebie nie determinują i nie rozstrzygają. Pisarz, który pochodzi z Wołynia, może równie dobrze o nim pisać, jak w ogóle nie wspomnieć, gdyż pochodzenie jako takie do niczego go nie zobowiązuje. I odwrotnie, pisarz, który nigdy tego regionu nie odwiedził, jest w stanie uczynić go głównym tematem pisarstwa. D o w o l n y a u t o r jest bowiem

³ Postawy i strategie tego rodzaju sprzyjają na ogół rządzącej mniejszości, która ma swój interes w zacieraniu niekorzystnych dla niej etnicznych proporcji, różnic interesów i zależności, gdyż pozwala to, jak demonstrują to zachodnie badania postkolonialne, rozmywać lub po prostu ukryć arbitralny charakter mniejszościowej dominacji.

w stanie pisać o dowolnym miejscu, także o takim, którego nigdy na oczy nie widział, lub po prostu o takim, które w ogóle nie istnieje. Taki jest los autorów, którzy specjalizują się w *science fiction* lub w prozie historycznej. Jedyne związki, jaki może wchodzić w grę między pisarzem a takim czy innym regionem, jest związkiem akcydentalnym, konwencjonalnym, koniunkturalnym lub specyficzną konstrukcją ideologiczną. Dlatego przestrzeń, jak sądzę, jest w pierwszej kolejności kwestią autorskiego wyboru i czytelniczego zamówienia, a nie biograficznej lub środowiskowej determinacji. Nie jest genealogiczną kłątą. To, co wydaje się w tym wypadku naprawdę znaczące i w sensie literaturoznawczym ważne, nie wiąże się bynajmniej z wołyńskimi biografiami pisarzy (każdy pisarz rodzi się przecież w jakimś określonym miejscu). Wiąże się za to z pytaniem, jakie okoliczności i czynniki zrodziły koniunkturę na literacki Wołyń, a zwłaszcza z tym, jakie siły ją wiele lat po międzywojniu i wojnie nadal napędzają. Trudno pojąć, dlaczego autorzy piszący o Wołyniu przemilczają lub omijają to zasadnicze pytanie. Być może wyjaśniłyby tę zagadkę użyteczne w podobnej sytuacji narzędzia indywidualnej lub zbiorowej psychoanalizy literackiej lub psychologii społecznej.

Identyfikowanie poezji i literatury ryczałtem za pomocą geonimów ma zatem jedynie ograniczone zastosowanie, ubogą wartość poznawczą i dość kontrowersyjną zasadność teoretyczną. Narzuca ono bowiem nieadekwatne wyobrażenia o sztywnej zależności między literaturą a pochodzeniem (lub miejscem pobytu) ich autorów. Sugeruje pokrewieństwo między utworami uznanymi *a priori* za „wołyńskie”, które pod względem stylu, poetyki lub przynależności do określonego kierunku literackiego nic w ogóle ze sobą nie łączy. To, że jeden z autorów napisał swój utwór w Kowlu, a inny we Włodzimierzu, nie ustanawia ani pokrewieństwa autorów, ani pokrewieństwa utworów. Można by się tedy zastanawiać, czy obfitość geonimicznych kwalifikacji w rozprawach poświęconych literackiemu obrazowi Wołynia nie zachęca do rozważań, które dotyczyłyby na przykład poezji poczajowskiej, poleskiej, lubelskiej, krzemienieckiej, nowogrodzkiej, wileńskiej, berdyczowskiej, kołomyjskiej, pomorskiej czy śląskiej, słowem poezji wyróżnionej na podstawie asocjacji z dowolnym zakątkiem geograficznym oraz nazwą miejscową. Nasuwa się jednak pytanie, czy i na ile podobna stratyfikacja geograficzna pozwoliłaby głębiej poznać naturę i właściwości zjawisk literackich⁴.

Wszystkie te uwagi skłaniają do refleksji nad tym, jak dalece w dziejach literackiego Wołynia waży wspomniana wcześniej cezura wojenna, która spowodowała radykalną zmianę międzywojennej tożsamości regionu i zastąpiła ją nową tożsamością powojenną. Czy i w jakim zakresie i znaczeniu nazwy „poezja wołyńska” lub „tekst wołyński” są w tych okolicznościach jednolite, spójne, adekwatne, teoretycznie prawomocne oraz poznawczo użyteczne? Jeśli z kolei taką hipotetyczną prawomocność im przyznać, to w jakim szerszym polu czy nurcie poezję tę umieścić? Jakie pojęcia i terminy do niej odnieść? Czy stosować do niej konsekwentnie kryteria i kategorie polskiej literatury kresowej? Czy może literatury prowincjonalnej i peryferyjnej?

⁴ Warto przypomnieć w tym miejscu, że istnieje taka dziedzina badań jak „geografia literacka”. Nie wydaje się jednak, by wołyński numer „Tekstualiów” realizował jej poznawcze założenia.

Czy postrzegać w niej typową, liryczno-sentymentalną afirmację „małych ojczyzn”? Czy może odbierać ją w duchu modnego dziś regionalizmu, jako „proroczą” alternatywę dla postępującego globalizmu? Jak wreszcie poezja wołyńska, w tym wypadku ta z okresu międzywojnia, prezentuje się z perspektywy teorii postkolonializmu, w nieco ambarasującej sytuacji, gdy polska społeczność stanowiła na Wołyniu mniejszość, która dzierżyła pełnię władzy państwowej i politycznej (by nie wspomnieć już o militarnym nasyceniu strategicznego regionu wołyńskiego i o jego funkcji rubieży czy przedmurza) oraz dyktowała warunki zarówno większości ukraińskiej, jak i wszystkim pozostałym mniejszościom? Jak wreszcie poezja ta ma się do współczesnych założeń geopoetyki („poetyki ziemi”, „poetyki geografii”), jednego z nowszych objawień literaturoznawczych?

Dla literaturoznawcy na czoło wysuwają się, rzecz jasna, kwestie literackie i artystyczne. W jakim stopniu literacka produkcja tak zwanej „grupy wołyńskiej” skupionej wokół Czesława Janczarskiego była dziełem „literatury robionej z literatury” lub „literatury symulującej literaturę”? Wątpliwości wynikają tu z zasadnego domniemania, że owa „grupa” uprawiała w rzeczywistości poezję wtórną, nieco domorostłą, żywiącą wprawdzie godne pochwały ambicje poetyckiego awansu zapadłej, wschodniej prowincji II Rzeczypospolitej, ale wypraną w rzeczy samej z innowacji i nowatorstwa, nobilitowaną sztucznymi argumentami „autentyzmu”, „szczerości”, „miłości do ziemi ojczystej”. Czy zatem wspomniana „grupa wołyńska” nie stanowiła po prostu efektu literackiego *bricolage’u* i recydingu, którymi podrzędna i zaniedbana prowincja starała się dorównać (czy przypodobać) „błyszczącym” literacko ośrodkom stołecznym i wielkomiejskim, funkcjonującym w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie czy w Poznaniu, oraz polskiej i międzynarodowej awangardzie poetyckiej?

Powyższe pytania nie wyczerpują wielu innych zagadnień, które w znacznej mierze dotyczą przepelnionej – i z tego względu nieco dezorientującej – konstrukcji tego, co autorzy byliby skłonni nazywać „poezją wołyńską” lub „tekstem wołyńskim”. Zawierają się w niej bowiem z jednej strony nawiązania do nurtów poetyckich oraz poetów, do których określenia „poezja wołyńska” lub „poeta wołyński” przylegają dość luźno (by wymienić tylko sporne moim zdaniem kojarzenie poezji wołyńskiej z „polską romantyczną szkołą ukraińską” lub przywoływanie w tym kontekście nazwisk Bolesława Leśmiana, Józefa Czechowicza czy Józefa Łobodowskiego).

Analogiczne rozterki budzą nawiązania do współczesnej pejzażowej poezji ukraińskiej, opiewającej okolice dzisiejszego Wołynia (artykuł Marty Babeckiej, *W poszukiwaniu genius loci. Współczesny ukraiński tekst wołyński*). Toteż oglądany jako zamierzona całość ów „tekst wołyński” wydaje się w powyższym układzie rozstrzelony i heterogeniczny, nawet jeśli zastosować do niego najbardziej łagodne i wyrozumiałe kryteria kompozycyjne i tematyczne. Pojęty jako *genius loci* Wołyn okazuje się słabym i dyskusyjnym spoiwem literackim. Jeśli prezentacja powojennej poezji ukraińskiej, która obrazuje okolice i folklor Wołynia, sama w sobie jakoś się broni, to przecież trudno znaleźć dla niej punkty styczności i odpowiedniki z analogicznymi utworami polskimi,

które podejmują podobne tematy. Taka miara podobieństwa czy wspólnoty powinna mieć w tym wypadku, jak sądzę, głównie charakter literacki, a nie przypadkowy w istocie charakter geograficzny. Z tej ostatniej miary niewiele wynika, gdyż owa „wołyńska” poezja polska i ukraińska sytuują się w zupełnie różnych kontekstach językowych i literackich, aktualizują inne style i poetyki, nawiązują do odmiennych tradycji. Dość przypomnieć w tym miejscu negatywne oceny, jakie Iwan Franko i inni krytycy ukraińscy dawali „polskiej romantycznej szkole ukraińskiej”. Kwestionowali jej sztuczną, pozbawioną autentycznych korzeni etnicznych ukraińskość oraz sprowadzali do polskich, szlacheckich korzeni imperialnych. Dopatrywali się w niej zarówno „lackiej”, heroicznej afirmacji „przedmurza”, jak i lirycznej afirmacji szlacheckich (magnackich) posiadłości oraz gestów kolonizacyjnych, stanowiących poetyckie zawłaszczenie cudzej, ukraińskiej ziemi. Nie sposób udawać, że takiej krytycznej opcji wobec „polskiej romantycznej szkoły ukraińskiej” nigdy na Ukrainie nie było.

Podobnie jak wspomniany przymiotnik „wołyński”, do krytycznej refleksji skłania również zbiorcze, ogólne określenie „tekst (wołyński)”, które obejmuje zarówno dawniejszą polską poezję wołyńską, jak i powstającą na dzisiejszym Wołyniu współczesną poezję ukraińską, wywodzącą się jednakże często z innych źródeł i tradycji niż owa dawniejsza poezja polska. Ujednolicająca i niwelująca różnice literackie nazwa „tekst wołyński” nasuwa bowiem analogiczne zastrzeżenia, jak krytykowana ongiś przez Ukraińców nazwa „romantyczna szkoła polskiej poezji ukraińskiej”. Zbiorcza nazwa „tekst wołyński” nie spełnia bowiem żadnego z warunków *sine qua non*, które krytycy lub badacze literatury wiążą z literackim lub lingwistycznym pojęciem tekstu (nie respektuje na przykład kryterium spójnej sekwencji znaków, ramy lub występowania jednolitej instancji autorskiej). Rozmywa także dramatyczne dzieje Wołynia i – stosowana bez różnicy do dawniejszej literatury polskiej i literatury ukraińskiej – zaciera polsko-ukraiński spór o etniczną tożsamość i własność ziemi wołyńskiej. Niewiele wnosi tutaj także określenie „ukrainny”, ponieważ nie dodaje ono żadnych nowych treści do funkcjonujących w literaturze przedmiotu określeń „kresowy” lub „ukraiński”, a wprowadza jedynie zbędny zamęt terminologiczny.

Gdyby miarą tożsamości tekstu było, jak proponują badacze poezji wołyńskiej, kryterium geograficzne – a zwłaszcza miejsce powstania utworu i ewentualnie jego temat – to znakomitą większość polskiej emigracyjnej poezji romantycznej trzeba by uznać w istocie rzeczy za poezję zagraniczną (francuską, niemiecką, włoską itd.), a nie polską. Powstałby wówczas – dla przykładu – zabawny dylemat, czy znany poemat Juliusza Słowackiego *Ojciec zadżumionych* jest bardziej utworem palestyńskim, czy polskim. Utwory, które byłyby pozbawione referencyjnych wskaźników geograficznych lub tekstowej geonimii, nie kwalifikowałyby się wówczas w ogóle do kategorii lub miana „tekstu”.

Trzeba bowiem podkreślić, że utwory prezentowane w wołyńskim numerze „Tekstualiów” są dziełami różnych osobowości autorskich, by wymienić tylko Janczarskiego, Milczarka, Kondratiewa, Słapczuka czy Bronisławę Wajś, a tym bardziej należą do różnych

formacji pisarskich, językowych, stylistycznych, gatunkowych i historycznych. Toteż większość przytoczonych tekstów po prostu nic lub prawie nic ze sobą nie łączy. Nie wyróżnia ich nawet „ta sama” wołyńska, referencyjna pejzażowość, skoro podobne pejzaże, jeśli czytać prezentowane utwory w sposób mimetycznie naiwny, można spotkać w dowolnym, nizinnym lub pagórkowatym zakątku Ukrainy, Białorusi, Litwy, Rosji europejskiej czy Polski. Różnice w jakości pisarskiej i warsztatowej prezentowanych tekstów są w rezultacie znacznie bardziej wydatne, znaczące i wymowne niż ich rzekoma geonimiczna wspólnota wołyńska. Toteż naprawdę trudno dociec i ustalić, na jakiej zasadzie istnieje, w jaki sposób funkcjonuje i co też osobliwego odstania ów usamodzielniony i zdehumanizowany „tekst wołyński”, obojętnie, polski, ukraiński czy należący do którejś z dawnych mniejszości wołyńskich: żydowskiej, czeskiej, rosyjskiej, niemieckiej, ormiańskiej itd.

Taka chwiejność określeń sprawia, że gdyby tylko do węższej pojętej polskojęzycznej, przedwojennej i powojennej, poezji wołyńskiej stosować większość wymienionych uprzednio stanowisk i kategorii interpretacyjnych, to prawdopodobnie wszystkie one okazałyby się zasadne. Każdej z nich – w naszej ponowoczesnej epoce nakładania na siebie i mieszania ze sobą odmiennych formacji literackich i poetyk, rozmycia pojęć literaturoznawczych oraz zacierania kryteriów oceny – można by zapewne dowieść za sprawą sugestywnej stylistyki i giętkiej sofistyki, aczkolwiek, podkreślmy, nie stosuje się to jedynie do wołyńskich „Tekstualiów” i nie czyni z nich kozła ofiarnego zjawisk, które na dobrą sprawę mają charakter dość powszechny oraz szeroko nurtując współczesną refleksję krytyczną i historycznoliteracką.

Czym zatem, ponówmy pytanie, objaśnić karierę wołyńskiego tematu-stygmatu? Jakie prądy go wynoszą na powierzchnię? Sądzę, że zjawisko to, niezwykle szeroko, erudycyjnie, by nie rzec: z pewnym pietyzmem omawiane w niniejszym numerze „Tekstualiów”, *nolens volens* przerosło w rzeczywistości literackiej i kulturowej samo siebie. Nie tyle zaleca się ono w pierwszym rzędzie godnymi uwagi valorami poetyckimi, beletrystycznymi, pamiętnikarskimi czy dokumentarnymi, ile stało się niepostrzeżenie samo-się-napędzającym mechanizmem przywołań, wznowień, interpretacji oraz interpretacji tych interpretacji. Raz usankcjonowane omówienia tego typu domagają się bowiem stale tego, aby je komentować i parafrazować, niezależnie od ich wagi i znaczenia. Ten mechanizm współczesnej kultury literackiej stosuje się zresztą nie tylko do Wołynia. Literatura, jakkolwiek by ona była, przestała dzisiaj żyć sama w sobie. Stała się pretekstem do mówienia o literaturze. Dlatego im bardziej problematyczny i peryferyjny jest dany temat literacki, tym bardziej wytrwale bywa on rozwijany oraz kojarzony z innymi tematami obocznymi w celu nadania mu większej wagi, powagi i rangi.

Chciałoby się powiedzieć, że fenomen wołyński, podobnie jak wiele innych działań literatury kresowej, funkcjonuje w tym względzie na zasadzie swoistego *perpetuum mobile*. Jego mechanika zawiera się w tym, iż kolejne „powroty do Wołynia” zaprzeczają słynnej filozoficznej tezie ojca pozytywizmu Davida Hume’a, iż z bytu nie wynika powinność. Prawdą jest bowiem to, że spektakularne zaistnienie fenomenu wołyńskiego w polskiej

krytyce i literaturze przedwojennej, mimo że było efemeryczne i blade⁵, wykazało zastanawiającą zdolność generowania cyklicznych powrotów do „źródła”, rozszerzanych o narosłą już i stale narastającą literaturę. Kolejne fale i warstwy omówień pozwalają zapomnieć o defektach pierwotnego źródła i niejako same przejmują prerogatywy takiego źródła, a w każdym razie – podnoszą jego literacką ważność i wartość.

Powroty wołyńskie wydają się tedy z tego stanowiska na pierwszy rzut oka niezwykłe. Nawiązują bowiem do rzeczywistości, która jako polska realność państwową, administracyjną, militarną, kulturalną czy nawet literacką trwała w nowszej historii stonkowo krótko – tylko przez okres międzywojnia – i definitywnie znikła z map Europy po 1939 roku. Zachowała jednak, zauważmy, zadziwiająco żywotność w pamięci z biurowej oraz w zapamiętanym i luźno opisanym kształcie literackim i pamiętnikarskim. Czy wiernym i prawdziwym? Czy może zmitologizowanym? Zwolennicy metahistorii Haydena White’a i badań postkolonialnych mieliby zapewne wiele na ten temat do wysnucia i powiedzenia. Tak czy owak to właśnie czynniki pozaliterackie częściowo zakrywają i „wybaczą” artystyczne niedostatki „twórczości” wołyńskiej, a jednocześnie, paradoksalnie, pobudzają wspomniane powroty do niej. Wypływają one w znacznym stopniu z potrzeby rememoracji, która stanowi, jak zauważył kiedyś Mircea Eliade, konieczną podstawę trwałości życia społecznego, ale też, dodajmy od siebie, warunkuje na osobnym planie ciągłość i trwanie życia literackiego.

Historyk literatury powinien jednakże zauważyć, iż owe nostalgiczne powroty wołyńskie – fragment rozległych powrotów kresowych, dziedzictwo wojennych i powojennych przesunięć terytorialnych i ludnościowych, które dokonały się na obszarze niemalże całej Europy, nie tylko zresztą w stosunku do przedwojennej Polski, lecz także, by podać możliwe wyraźne przykłady, w stosunku do Niemiec, Węgier czy Rumunii – były i są wspierane przez wpływowe czynniki historyczne. Mimo iż pozostają one nierzadko tylko w tle, oddziałują częstokroć mocniej i żywiej niż omawiany tutaj skromny źródłowo poetycki fenomen wołyński. Tymi wpływowymi czynnikami ożywiającymi pamięć o przeszłości stały się bowiem strukturalne zmiany, które zburzyły dotychczasowe, trwające częstokroć od wieków procesy osiedleńcze, proporcje ludnościowe i stosunki własnościowe na wielu rozległych obszarach Europy Środkowej i Wschodniej. Innym czynnikiem poruszającym emocje i wyobraźnię były z kolei tragiczne, nierzadko krwawe ekscesy towarzyszące wojennym i powojennym przesunięciom terytorialnym i zmianom ludnościowym. Należały do nich masowa eksterminacja ludności żydowskiej i Cyganów, rzezie dokonywane na ludności polskiej na Wołyniu i Podolu, akcja „Wisła” skierowana przeciwko ludności ukraińskiej czy paniczna ucieczka i masowe wysiedlenia ludności niemieckiej z Prus Wschodnich, Pomorza, Śląska lub Sudetów.

Historyk literatury – staram się pisać ten tekst właśnie z tego punktu widzenia – musi uwzględnić także działanie czynników zgoła współczesnych, które twórczość typu

⁵ Przejawiło się głównie w afirmacji lokalnego pejzażu. Afirmacja ta jednakże bardziej przypomina sonety Jana Kasprowicza *Z chatupy*, niż nawiązuje, jak sugerują niektóre opracowania, do szkoły ukraińskiej w polskim romantyzmie.

wołyńskiej czynią aktualną, wynoszą na piedestał i nobilitują. Bódcem dla takiej nobilitacji lub zgoła kanonizacji staje się dzisiejsze, szerokie, ponowoczesne r o z c h w i a n i e kryteriów. Utrudnia lub zgoła uniemożliwia ono precyzyjne rozróżnienie rzeczy literacko wartościowych od produkcji podrzędnej, eksploatującej, jak dzieje się to na ogół w sytuacji literackiego Wołynia, gotowy emblemat geograficzny oraz zastane dokonania literackie⁶. Skutkiem podmiiany zasadnych w stosunku do poezji, jak uważam, kryteriów artystycznych na sentymentalno-wspomnieniowe kryteria terytorialne jest postępująca dehierarchizacja zjawisk literackich oraz zacieranie różnicy między literaturą (poezją) dobrą, nijaką i byle jaką. Poeci i wierszokleci stają wówczas na równej stopie.

Wydatnie wzmacnia – a w pewnej mierze także usprawiedliwia – ten mechanizm dehierarchizacji naturalny wśród krytyków i badaczy lęk przed pomyłką i pominięciem rzeczy wartościowych, historycznie znaczących. Bywa on często nawet silniejszy niż „lęk przed wpływem”, promowany ongiś przez krytyków amerykańskich. Konsekwencją wspomnianego „lęku przed pomyłką” staje się windowanie rzeczy literacko słabych, przypadkowych i wtórnych, ale odpowiadających bieżącej koniunkturze oraz różnym pozaliterackim potrzebom i okolicznościom. Trudno oprzeć się tutaj myśli, iż „Wołyń literacki”, podobnie jak inne działy literatury kresowej, w znacznym stopniu podzielił i że nadal dzieli on ten los.

Trzeba też przypomnieć, że jednym z uzasadnień oraz alibi dla wołyńskich nawiązań bywa argument „ocalenia przed zapomnieniem”. Kompensuje on z powodzeniem niedostatki walorów poetyckich i artystycznych oraz brak szerszego oddziaływania w przekroju historycznoliterackim racjami etycznymi, zwłaszcza szlachetną intencją wyrównania „krzywdy zapomnienia”. Racje tego typu działają na ogół niezawodnie, gdyż gesty „ocalania”, podobnie jak sami „ocalacze”, cieszyły się i cieszą nadal w świecie krytyki i literatury niegasnącym uznaniem i prestiżem. Któryż z badaczy i krytyków – nie wyłączaając piszącego te słowa – potrafił uniknąć tej roli? Trudno bowiem przeoczyć to, że owa funkcja ocalania należy do istotnych zadań krytyki i sprawdza się szczególnie wobec literatury, zwanej w Polsce, mniejsza o to, czy trafnie i zasadnie, czy już tylko anachronicznie, „literaturą kresową”.

Uzasadnień dla kresowych powrotów i wznowień dostarczają ponadto ciągle niewygasłe sentymenty dla „kraju lat dziecinnych”, utraconego w następstwie kataklizmów dziejowych. Nawet wtedy, kiedy pamiętki z tych ziem nie budzą równie silnych jak w przeszłości emocji i skojarzeń, to wywołują one, podobnie jak stare, przeglądane fotografie, pragnienie ponownego przeżycia szczęśliwych, idyllicznych epizodów z przeszłości, która patrząc z perspektywy XXI wieku i obecnego świata, wydaje się okrutnie daleka, zdruzgotana, niemożliwa do wskrzeszenia lub kontynuacji. Taka też wydaje się, z grubsza biorąc, hybrydyczna motywacja tak zwanej polskiej powojennej poezji wołyńskiej.

Wołyń, podobnie zresztą jak Podole, Pokucie, Bieszczady i wiele innych ziem „za Bugiem” lub „za Sanem”, stał się, powtórzmy, przestrzenią dla polskiej mentalności i wrażliwości wyjątkowo bolesną i raniącą. Pamięć okrutnej „rzezi wołyńskiej” dokonanej

⁶ Należy też zauważyć, że nagłaśniany i szeroko rozumiany „tekst wołyński” staje się w coraz większym stopniu tekstem martyrologicznym.

w 1943 roku przez Ukraińców na polskiej mniejszości – rzezi kwalifikowanej dziś jako *genocidium atrox* – mąci idylliczne pejzaże kreślone zaledwie tylko o parę lat wcześniej przez polskich poetów Wołynia. Realnym komentarzem dla wołyńskich idylli stały się bowiem łuny palonych chat i krzyk bestialsko mordowanych polskich mieszkańców Wołynia. Trudno więc powstrzymać się od gorzkiej myśli, że sielankowa aura poezji wołyńskiej, podobnie jak w ogóle części literatury kresowej, była tragicznym nieporozumieniem i zaślepieniem, pomyłką, niewybaczalnym zadufaniem. Wyływała z iluzji, że kresowe, wołyńskie „małe ojczyzny” są miejscem swojskim, pewnym, bezpiecznym, trwałym, wyzutyk z wrogich rywalizacji, napięć i konfliktów. Tymczasem już niedługo po przegranym wrześniu 1939 roku okazało się, że ziemia ta jest sposobna eksplodować z ogromną, niszczącą siłą. Ta lekcja Wołynia dotyczyła zresztą nie tylko jego samego. Historia brutalnie obnażyła sztuczność kresowej idylli.

W toku publicystycznej, krytycznej i historycznoliterackiej nobilitacji poetyckiego Wołynia doceniemy zasługi i oddajmy sprawiedliwość autorom występującym w wołyńskim numerze „Tekstualiów”, w którym został zgromadzony obfity i różnorodny materiał skłaniający czytelnika do pogłębionej refleksji zarówno o stale oddalającej się i coraz bardziej zamglonej przeszłości kresowej, jak i o naszej własnej współczesności. Teraźniejszość – zatopiona w chaosie i gorączce bieżących spraw – chętnie zapomina o „tym, co było” i „jak to było”, oraz odsuwa od siebie myśli o zakrętach i o bolesnych lekcjach przeszłości. Tym bardziej więc należy podnieść oddanie i pietyzm wspomnianych autorów. Nie sposób jednak przeoczyć, że erudycyjnych i często subtelnym analiz krytycznych i historycznych bynajmniej nie wspierają – lub ostrożniej: nie zawsze wspierają – oryginalne teksty pisarzy wołyńskich, które rzadko wykraczają poza literackie i poetyckie szablony.

Dlaczego tak się dzieje? Sądzę, że przyczyna tego tkwi w złudnym przekonaniu, że wołyńskie sentymenty krajoznawcze tworzą same z siebie jakości artystyczne. Otóż kategorie *stricte* poetyckie – forma wierszy, język, styl, obrazowanie, rytm, nastrój liryczny, wynalazczość artystyczna – nie dają się ani zastąpić kategoriami pozapoetyckimi, ani też kompensować za ich pomocą. Nie usprawiedliwia tedy pejzażowej wtórności lub artystycznych niedostatków wierszy „lokalny koloryt ukraiński”, przynależność, wątpliwa skądinąd, do „nurtu romantycznej »szkoły ukraińskiej«”, „wyjątkowa kondycja autorów”, współtworzących grupę poetycką „Wołyń” (Czesława Janczarskiego, Wacława Iwaniuka, Bazylego Podmajstrowicza i Władysława Milczarka), urokliwa aura „małych ojczyzn” wołyńskich, upajający „regionalny koloryt” wiejskich łąk i zbóż lub przywiązanie, miłość i „wierność dla (...) ziemi”. Tymczasem nobilitacja owych poetów wołyńskich dokonuje się w omawianym numerze „Tekstualiów” zwykle za pomocą tego rodzaju, z gruntu pozaliterackich, argumentów. Miłość do małej ojczyzny, by podać przykład, sama z siebie nie nobilituje literacko pisarza, albowiem może ona być w równym stopniu cechą analfabety i grafomana. Autentycznego poetę, dajmy na to Józefa Czechowicza czy Bolesława Leśmiana, różni od analfabety i grafomana wcale nie „miłość do ziemi ojczystej”, kult „małych ojczyzn”, zauroczenie „pejzażem stepowym” lub miejscowym „folklorem”, lecz nowatorska sztuka poetycka. Postulowałbym, ażeby to właśnie z niej rozliczać w pierwszej kolejności omawianą poezję wołyńską.